CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 13 MARCA 1938 R. Nr. 11 (250)

Nowy proces moskiewski

I oto znowu opinia zachodnio-europejska stoi przed kolejną zagadką sowiecką. Setki polityków i publicystów łamią głowy w poszukiwaniu jeżeli nie rozwiązania nowego rebusu stalinowskiego, to przynajmniej wynalezienia mniej lub więcej prawdopodobnej hypotezy, która by choć trochę ten rebus oświetliła.

Nie kusząc się bynajmniej o rozwiązanie skomplikowanego zagadnienia zwanego „procesem bloku prawicowo-trockistowskiego", spróbujmy — jak to robiliśmy już nieraz w tych wypadkach — spojrzeć trzeźwo i bez uprzedzeń.

Otóż, jak widać z opublikowanego streszczenia aktu oskarżenia, kolegium wojenne Sądu Najwyższego ZSSR oskarża 21 członków partii bolszewickiej — wśród których widzimy postacie tej miary, co Bucharin, Rakowski, Rykow, Jagoda, Rozengolz, Hryńko i in. — o szpiegostwo, szkodnictwo, prowokowanie agresji państw ościennych, o zaszczepianie rozkładu w ZSSR w celu oderwania od niego Ukrainy, Białorusi, Gruzji, Armenii, Azarbejdżanu i republik azjatyckich.

Jakby dla uwypuklenia bijącej w oczy absurdalności, akt oskarżenia dodatkowo przypisuje Bucharinowi — najlepszemu uczniowi i oficjalnemu spadkobiercy dziedzictwa ideologicznego Lenina — organizowanie zamachu na życie Lenina jeszcze w 1918 roku. Trockiemu, Rakowskiemu, Rykowowi i Bucharinowi (dwu rdzennym Moskalom, jednemu Bułgarowi, który stał w 1920 r. na czele administracji okupacyjnej i Cze-ka na Ukrainie oraz żydowi, który zalewał Ukrainę krwią w ciągu lat 1919 — 1923) akt oskarżenia zarzuca dążenie do „restytucji kapitalizmu" na Ukrainie i „oddania" Ukrainy i Azarbejdżanu mocarstwom zachodnim. Nawiasem mówiąc, Trocki figuruje w akcie oskarżenia jako agent wywiadu niemieckiego już od 1921 roku i jako najbliższy współpracownik generała v. Sekta!

Ponadto Rakowski, Krestinski i Rykow, według aktu oskarżenia, zabili Kirowa, widocznie po raz drugi, gdyż, jak dotychczas „ustalono" Kirow został zabity przez Zinowiewa, za co Zinowiew, jeżeli wierzyć oficjalnym komunikatom, był w swoim czasie rozstrzelany.

Trzem lekarzom wśród oskarżonych — Lewinowi, Pletniowowi i Kozakowowi — akt oskarżenia zarzuca otrucie od dawna chorego na suchoty Gorkiego i — z rozkazu Jagody — otrucie byłego szefa Cze-ka, następcy Dzierżyńskiego, Mienżyńskiego, który, jak wiadomo, był chory na paraliż postępowy. Jak widzimy, wszystko to przypomina majaczenie umysłowo chorego lub utwór literacki tego samego Mienżyńskiego z ostatnich tygodni jego życia.

Mówiąc o sprawach sowieckich należy zawsze pamiętać, że w tym pozornym szaleństwie niewątpliwie jest zarówno *metoda*, jak i *sens*. Co więcej, kolejna inscenizacja sowiecka, posiadająca w ZSSR już swą tradycję, ma, jak zawsze, konkretny cel, ściślej mówiąc — *kilka celów* jednocześnie.

Nie miejsce tu na detaliczną analizę i wyszczególnianie tych celów. Powiemy ogólnie: tego rodzaju „operacje" dyktowane są samą istotą reżymu sowieckiego, fatalnym mechanizmem państwowości tradycyjno-moskiewskiej, samym „klimatem" polityczno-kulturalnym ZSSR. Tego rodzaju operacje są częścią składową planowej „gospodarki ludzkiej" bądź to w Moskwie XV — XVII stuleci, bądź za czasów Piotra I, bądź też obecnie. Jest to, jak trafnie pisze nawet „Republique" w Paryżu, „odwieczna taktyka sułtanów, imamów, emirów, chanów, radżów i innych władarzy azjatyckich: zasiadając na tronie, wyrzynali oni swych braci i siostrzeńców"...

Jasnym jest, że obecnie, po niedawnym uroczystym powrocie do dogmatów czystego trockizmu („pożar światowy"), Stalin, niejako ponownie siadając na tron moskiewski, musi likwidować w swym otoczeniu wszystkich „trockistów", jako przykrych świadków i ewentualnych rywali.

Lecz to nie wszystko. *Przy tej sposobności* — jako że rzeczywistość sowiecka wymaga od czasu do czasu „kozłów ofiarnych" — Stalin zrzuca odpowiedzial-

ność za opłakany stan rzeczy w ZSSR na pewne osoby, celem wyładowania na nich nienawiści mas.

W ten oto sposób jeszcze przed kilku miesiącami „genialny organizator Białomorkanału" i „wielki następca niezrównanego Dzierżyńskiego" — Jagoda, postać niewątpliwie znienawidzona przez ludność ZSSR, obecnie ginie na skutek fatalnego automatyzmu do niedawna podległego mu aparatu. Iście rosyjska bajka o dobrym carze i złych urzędnikach ma zastosowanie także przy reżymie cara sowieckiego. Toteż oddanie Jagody na łup nienawiści wszechsowieckiej i „na warsztat" jego byłym podkomendnym, podtrzymuje bajeczkę nadal i — do pewnego stopnia — daje upust psychicznemu napięciu mas.

Składanie odpowiedzialności na wciąż nowych satrapów — to także taktyka i — w warunkach ZSSR — może nawet niezła. Co zaś do „motywów" oskarżenia — jest to sprawa drugorzędna. Krucho z finansami — na szubienicę Hryńkę, jako agenta „wywiadów niemieckiego i polskiego". To nic, że Hryńko ustabilizował w swoim czasie walutę, wymyślił „czerwońce", realizował piatiletkę, pracował przez lat piętnaście z rzetelnością rasowego „małorossa". Słabo stoją sprawy zagraniczne — i oto długoletni zastępca Litwinowa, wybitny spec, Krestinski, który jeszcze parę miesięcy temu urządzał przyjęcia dyplomatyczne, idzie bez przesiadki pod ściankę, jako „agent wywiadu niemieckiego od 1921 roku". Czyli że najwybitniejszy dyplomata sowiecki, twórca Rapallo i faktyczny — w ciągu kilkudziesięciu lat — kierownik resortu zagranicznego miał być agentem Niemiec!

W ten sam sposób dopiero w roku 1938 „wyjaśniło się", że komisarz przemysłu leśnego ZSSR i kierownik aparatu aprowizacyjnego ZSSR służyli w „ochrance" carskiej...

Lecz — powtarzamy to jeszcze raz — byłoby naiwnością poprzestać na stwierdzeniu absurdalności i fantastyczności tych „przestępstw".

Wśród wszystkich tych niby przypadkowych i niby bezmyślnych (ale jakże charakterystycznych!) „motywów" aktu oskarżenia powtarza się wciąż ten sam podejrzanie maniakalny *leitmotyw, mianowicie leitmotyw „oderwania się" Ukrainy, Azarbejdżanu, Gruzji, Białorusi.*

Ten moment zasługuje na specjalną uwagę, gdyż w systematyczności, z jaką akt oskarżenia stosuje zarzut „odrywania" do wszystkich niemal podsądnych, rząd sowiecki i reżym sowiecki mimo woli zdradzają swą najistotniejszą troskę.

Widmo „oderwania się" stale stoi przed oczyma cara sowieckiego. Drżąc przed tym widmem, Stalin krzykiem panicznym usiłuje je odegnać.

I to stanowi bardzo ważny — jeżeli nie główny — istotny cel obecnego procesu w Moskwie: wmówić w masy, że teror, głód, nędza, upadek, wszystkie przyjemności raju sowieckiego — to są „skutki" ruchów separatystycznych i nacjonalistycznych — gdyby te ruchy zostały zdławione ostatecznie — nastąpiłby „prawdziwy" raj bolszewicki w „potężnym" państwie „*jedynego* narodu sowieckiego".

Ten oto tradycyjnie prowokacyjny, iście sowiecki zamiar ma obecna „sądowa" inscenizacja moskiewska.

M. Kowalewski

Więcej realizmu

(Odpowiedź Nr 16 na ankietę)

Chociaż mogę wywołać ze strony czytelników zarzut, iż zbyt osobiście ujmuję poruszony przez ankietę „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" problem stosunków polsko-ukraińskich, tym niemniej zacznę od wspomnień osobistych. Pierwszy raz zetknąłem się z problemem stosunków polsko-ukraińskich w latach gimnazjalnych. Otóż pewnego dnia nadawałem do Lwowa przekaz za prenumeratę „Diła". Pamiętam, wyszedłem właśnie z gimnazjum w towarzystwie dwóch kolegów, z których jeden był Polakiem i udałem się na pocztę, gdzie wypełniłem przekaz, który zaadresowałem w języku ukraińskim. Sprawiało mi to ogromną przyjemność, iż mogę użyć języka ukraińskiego na pocztowym przekazie w kraju, gdzie język ukraiński jest zakazany i gdzie poczta rosyjska nie ma prawa odmówić przyjęcia tego przekazu, ponieważ przepisy pocztowe, obowiązujące na terenie sąsiednich Austro-Węgier, ściślej Galicji Wschodniej, zezwalają na adresowanie korespondencji w języku ukraińskim. Kiedy już ukończyłem tę czynność i dumny podszedłem do okienka pocztowego, mój kolega, Polak, zatrzymał mnie i głosem zlekka zdenerwowanym powiedział: „Dlaczego wy adresujecie do Lwowa przekaz po ukraińsku, przecież to jest obecnie jedyny zakątek ziemi *polskiej*, w którym używa się w urzędach języka polskiego, nie zaś ukraińskiego. Byłem nieco zaskoczony tą uwagą, nie przypuszczałem bowiem, że sprawa używania tego lub innego języka może wywołać tak namiętną reakcję ze strony mego polskiego przyjaciela. Odpowiedziałem mu po namyśle: Widzisz, Galicja Wschodnią jest jedynym obecnie zakątkiem, gdzie wolno nam Ukraińcom używać wszędzie swego języka ojczystego. Nasza dyskusja została przerwana. Oddałem przekaz i gdy wychodziliśmy z poczty — odczułem chłód ze strony mego przyjaciela, z którym zresztą bardzo dobrze żyłem. To był pierwszy epizod za moich że tak powiem sztubackich czasów, kiedy przekonałem się o istnieniu problemu stosunków polsko-ukraińskich.

Pamiętam też inny wypadek. Jechałem pociągiem do Kijowa. Pociąg szedł od dawnej granicy austriackiej, przecinając ciemne pasmo dziewiczych lasów kijowszczyzny. W przedziale nie byłem sam. Siedział jakiś młody człowiek, starszy ode mnie o kilka lat, zagłębiony w lekturze jakiejś książki. Po pewnym cza-

się wszczął ze mną rozmowę. Był nieco zdziwiony, gdy mu powiedziałem, iż jestem Ukraińcem. Powiedział mi na to ironicznie: Owszem, na politechnice lwowskiej jest takie stowarzyszenie ruskie „Osnowa" ale... i przerwał rozmowę na ten temat. Nie mogłem zrozumieć dlaczego. Dopiero później przeczytałem w gazetach, że był to okres znanych wydarzeń na uniwersytecie lwowskim, okres gwałtownych starć pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Mój rozmówca widocznie wracał ze Lwowa pod wrażeniem tych wypadków.

Wreszcie jeszcze jeden epizod, może najbardziej charakterystyczny dla zrozumienia sedna rzeczy. Miałem w Kijowie przyjaciela Ukraińca, pochodzącego z południowej Ukrainy, który, studiując na uniwersytecie kijowskim, poznał wielu kolegów Polaków, często bywał na ich zebraniach towarzyskich i pod wpływem tej znajomości oraz przy pomocy swych przyjaciół Polaków nauczył się języka polskiego aby przeczytać w oryginale niektóre dzieła literatury polskiej.Był to człowiek o wysokiej inteligencji i kulturze, o przekonaniach narodowych — typ aktywisty ukraińskiego z tych czasów. Musiał jednak wskutek represyj władz rosyjskich uciec z Kijowa, dostał się do Lwowa, aby tam kontynuować swoje studia. Kiedy spotkałem się z nim po kilku latach za granicą, zapytałem go, czy i teraz czytuje książki polskie? Oświadczył mi z uśmiechem: nie, bo polszczyzny mojej, której nauczyłem się w Kijowie, we Lwowie gruntownie zapomniałem. Byłem zdziwiony tym obrotem rzeczy, jednakże przyjaciel mój wyjaśnił, że we Lwowie pomiędzy młodzieżą ukraińską a polską nie ma żadnych stosunków ani koleżeńskich ani towarzyskich i że Ukrainiec, który utrzymuje takie stosunki, jest bojkotowany przez swoich, jako zdrajca lub „chruń". I odwrotnie — to samo dzieje się z Polakiem, który odważy się utrzymywać bliższe stosunki z młodzieżą ukraińską. Tak więc w Kijowie nauczył się po polsku, aby zapomnieć we Lwowie.

Tych faktów chyba wystarczy. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby nie było w owym okresie zdarzeń i faktów zgoła w innym świetle przedstawiających problem *Polska — Ukraina*. Lecz te zdarzenia i fakty dodatnie i konstruktywne były ściśle zamknięte w granicach kongresowych, a z drugiej strony, że tak powiem, naddnieprzańskich. Z tych faktów przypomnę układ polityczny zawarty w 1912 roku pomiędzy ukraińską młodzieżą rewolucyjną a polską młodzieżą z PPS. Pełne wzajemnego zrozumienia dla haseł niepodległościowych stosunki pomiędzy młodzieżą ukraińską i polską na terenie stolicy carów rosyjskich — Petersburga, wybitny udział poszczególnych jednostek polskich w życiu społecznym Ukrainy i wreszcie, jako symboliczne zakończenie tego okresu — udział delegata polskiej Filarecji w Kijowie w ukraińskim komitecie rewolucyjnym, który zorganizował w lutym 1914 r. wielką demonstrację antyrosyjską w Kijowie z powodu zakazu obchodu setnej rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki. Był on, ten delegat polski, nawet aresztowany i więziony wraz z Ukraińcami. Wszystko to jednak zamknięte było w przytoczonych powyżej granicach. Natomiast spoza tych granic dochodziły nas wieści o zaciętych walkach na uniwersytecie lwowskim, lub też na terenie sejmu galicyjskiego a nawet parlamentu wiedeńskiego. Tak więc układały się stosunki polsko-ukraińskie na dwóch torach — *nad Dnieprem konstruktywnie, a nad Dniestrem w ogniu walki.* Ta dwoistość w stosunkach polsko-ukraińskich niewątpliwie istnieje i dzisiaj. Chociaż może na niektórych odcinkach tu i ówdzie ta dwoistość uległa zmianie. Bo przecież z jednej strony znaczna część myślącej politycznie inteligencji ukraińskiej z Galicji Wschodniej w okresie rewolucyjnym zaczerpnęła innego powietrza nad Dnieprem, a z drugiej strony — znaczne zastępy inteligencji ukraińskiej znad Dniepru, wskutek długoletniej emigracji politycznej, znalazły się pod wpływem klimatu galicyjskiego. Jedni więc poznali szerokość horyzontów politycznych Ukrainy naddnieprzańskiej, inni znów wyczuli trudność bytowania narodowego nad Dniestrem. Proces ten z nieuniknioną konsekwencją prowadzi do akumulacji nastrojów i do wytworzenia jednolitej linii postępowania politycznego. *Tkwi w tym jednocześnie i moment dodatni, i zarodek możliwych komplikacji. Te komplikacje mogą zaistnieć wtedy, jeśli stan rzeczy na obszarach ukraińskich Rzeczypospolitej pozostanie nadal bez konstruktywnego załatwienia palących problemów oraz jeśli przedłuży się atmosfera wzajemnej walki o tak zwany stan posiadania. Wtedy bowiem ten ciągły znak zapytania może przekroczyć dawne kordony i wpłynąć ujemnie na psychikę społeczeństwa ukraińskiego nad Dnieprem.* Pozytywnym momentem stopniowego zatracania dwoistości w stosunkach polsko-ukraińskich jest większa wartość polityczna każdej najmniejszej zdobyczy w konstruktywnym ułożeniu problemu. Każda bowiem zdobycz w tym kierunku, każdy krok naprzód promieniować będzie zarówno nad Dniestrem jak i nad Dnieprem. W tym też sensie można powiedzieć, że to lub inne ułożenie stosunków polsko-ukraińskich we Lwowie i w Łucku może być pomostem łączącym obydwa narody, lub też barykadą dzielącą i pogłębiającą przeciwieństwa.

Z tego punktu widzenia oceniamy wszelkie zdarzenia i wypadki w zakresie stosunków polsko-ukraińskich w granicach Rzeczypospolitej. Cieszymy się niezmiernie z pozytywnych rozstrzygnięć w tym kierunku, odczuwamy ból z powodu faktów i zjawisk negatywnych.

Jest jeszcze jeden moment, moim zdaniem, niezwykle ważny w stosunkach polsko-ukraińskich. Społeczeństwo ukraińskie w Rzeczypospolitej dokonało wielkiej pracy w duchu konstruktywnym, w duchu mobilizującym opinię publiczną i żywotne siły narodu dla systematycznej pracy codziennej nad podniesieniem dobrobytu gospodarczego i poziomu kulturalnego w granicach Rzeczypospolitej. Cele i tendencje ukraińskiego życia narodowego w Polsce są ściśle limitowane. Oznacza to zaniechanie wszelkich koncepcji destrukcyjnych i przekreślenie dążeń irredentystycznych. Systematyczna codzienna praca nad rozbudową wartości kulturalnych i materialnych dała poważne wyniki. Ukraińcy posiadają aktywny bilans we wszystkich dziedzinach życia narodowego i te czasy, kiedy można było naród ukraiński traktować jako poczciwy ludek bałamucony od czasu do czasu przez swoją inteligencję, bezpowrotnie minęły. Wszelkie plany natury politycznej, w rodzaju popierania umarłego już dawno moskalofilizmu w postaci lojalnych starorusinów itp. *nie mogą już wpłynąć na osłabienie ukraińskiego organizmu narodowego w Polsce, jedynie mogą wywoływać większe lub*

mniejsze podrażnienie w stosunkach polsko-ukraińskich. Jak społeczeństwo ukraińskie stanęło bez zastrzeżeń na gruncie konsolidacji Rzeczypospolitej i wzmocnienia jej siły zbrojnej, tak samo i społeczeństwo polskie powinno uznać jednolity charakter narodu ukraińskiego w Polsce oraz jego twórcze i konstruktywne elementy. Wydaje się nam, że tutaj leży sedno zagadnienia normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, normalizacji nie sztucznej i nie opracowanej w gabinetach biurokratycznych, ale dyktowanej przez samo życie. Uznanie tej zasady pociągnie za sobą szereg daleko idących konsekwencyj politycznych, których zasięg i promieniowanie wybiega poza granice ciasnych koncepcyj i formułek interesów doraźnych.

Wówczas też interesujący nas problem stosunków polsko-ukraińskich wyprowadzony zostanie ze ślepego zaułka małostkowych walk o stan posiadania i o liczbę świątyń tego lub innego wyznania na szeroki szlak rozstrzygnięć dziejowych.

Za kotarą sowiecką

Uśmiech na usługach propagandy sowieckiej.

Przeglądając systematycznie nudne szpalty prasy sowieckiej, spostrzegamy charakterystyczną jej cechę — wstrzemięźliwość i ostrożność w ocenianiu zjawisk codziennego życia Sowietów.

„Samokrytycyzm bolszewicki", któremu przypisywano przedtem „kojący wpływ" na różne dolegliwości sowieckiego organizmu państwowego i partyjnego, jest już zjawiskiem należącym do przeszłości. Na łamach prasy sowieckiej czytelnik nie znajdzie dziś nawet karykatury, którą przedtem posługiwano się często w piętnowaniu różnych ujemnych stron rzeczywistości sowieckiej. Karykaturzyście sowieckiemu nakazano skierować ostrze swego ołówka na walkę z faszyzmem zachodnio - europejskim. Jego miejsce na odcinku wewnętrznym zajął fotograf, który ma już inne zadanie — odnaleźć i uwidocznić na kliszy to wszystko, co może posłużyć za dowód głoszonych haseł i „prawd" sowieckich, iż Sowiety są krajem ludzi zadowolonych i szczęśliwych.

I dlatego też obok często powtarzających się portretów Stalina i innych dostojników sowieckich, obok fotografij różnego rodzaju uroczystości państwowych i partyjnych, projektowanych i budujących się dzieł architektury sowieckiej, różnych parków przeznaczonych dla „mas pracujących" w Sowietach — na stronicach prasy sowieckiej spotykamy uśmiechnięte, pełne życia i zdrowia twarze kołchoznic, uśmiechnięte, odpasione i „zadowolone" twarze robotników itp.

Uśmiech — warunek nieodzowny dla umieszczenia ryciny w dzienniku sowieckim. Na łamach prasy sowieckiej uśmiechać się *musi* nie tylko zwykły śmiertelnik, którego spotyka ten niecodzienny zaszczyt figurowania w tym lub innym piśmie sowieckim. Na rycinie sowieckiej uśmiechać się też *muszą* i najwyżsi dostojnicy państwowi i partyjni. Uśmiecha się więc i Stalin przyglądając się defiladzie wojskowej, rozmawiając z delegacją „uszczęśliwionych inorodców" lub przyjmując zabłąkanego dziennikarza, reprezentującego „front ludowy" lub „czerwoną Walencję".

Na kapitalistycznym Zachodzie „śmiech — to zdrowie". Śmiech w Sowietach — to jeden ze środków propagandy prasowej, mającej na celu pokazać „beztroską" rzeczywistość sowiecką, pokazać, iż obywatelowi sowieckiemu do szczęścia już nic nie brakuje...

Wszystkie drogi prowadzą do „rekordów stachanowskich".

Na łamach „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" pisano już o tym, jak umiejętnie wykorzystuje się w Sowietach każdą nadającą się okazję, żeby „pracujące masy" Związku Sowieckiego zachęcić do coraz to nowych wysiłków w t. zw. „socjalistycznym współzawodnictwie mas".

Na szeroką skalę w tym celu wykorzystano i „historyczny dzień" 12 grudnia r. ub., w którym odbyły się wybory do Najwyższej Rady ZSSR.

Nie przebrzmiały jeszcze echa przedpaździernikowego wołania: „Rocznicę rewolucji październikowej spotkamy wykonaniem rocznych planów i norm"..., gdy już w listopadzie prasa sowiecka rzuciła nowe hasło: „Socjalistycznym współzawodnictwem mas spotkamy dzień 12 grudnia, dzień wyborów do Najwyższej Rady ZSSR"!...

Na łamach prasy sowieckiej zaczęto zdzierać zasłonę ze wszystkich zaropiałych bolączek sowieckiego organizmu partyjno - gospodarczego i wystawiono je na widok publiczny, żeby wspólnym wysiłkiem podleczyć je na ów dzień 12 grudnia.

Ostatnią dekadę, poprzedzającą dzień wyborów, ogłoszono za „stalinowską dekadę rekordów stachanowskich" i w tej dekadzie „patrioci ojczyzny socjalistycznej — stachanowcy" mieli pokazać „do czego w szczęśliwym kraju są zdolni ludzie wolnej pracy", mieli pokazać rekordowe i „wzorowe normy pracy". Do zadań sfer kierowniczych należało te pokazowe normy ustabilizować i tę „wysoką wydajność pracy stachanowców przenieść na brygady i cechy robotnicze"...

A dalej, jak należało oczekiwać, w wielu przedsiębiorstwach tę przedwyborczą „stalinowską dekadę rekordów stachanowskich" przedłużono do stycznia. A potem... stachanowcy Moskwy i okręgu moskiewskiego ogłosili odezwę „do wszystkich stachanowców, robotników, inżynierów, techników i urzędników przemysłu i transportu", w której nawoływali, żeby i styczeń 1938 roku był przyjęty jako „stalinowski miesiąc stachanowskich rekordów", żeby i cały „1938 rok był rokiem nowego potężnego wzrostu socjalistycznego współzawodnictwa i ruchu stachanowskiego", żeby był on „rokiem najwyższych wskaźników wydajności pracy"...

Rok 1938 wszedł zatem do historii Sowietów jako „rok stachanowski". Ale czy będzie takim?... Już na drugi dzień po wyborach prasa sawiecka z przerażeniem spostrzegła, iż temperatura „zapału" i „entuzjazmu" mas, podniesiona nieco wyżej zera usilną agitacją w okresie przedwyborczym — spadła do swego normalnego poziomu...

A przecież w tym całym przedwyborczym nawoływaniu do „stachanowskich metod pracy" chodziło nie o jakąś, wywołaną ambicją, rywalizację z Zachodem, lecz o skromną i naturalną chęć zamknięcia saldem dodatnim wyników już nie tylko 1937 roku, ale i całego okresu 2-ej „piatiletki sowieckiej". Przemysł sowiecki, jak piszą „Wisti" z dn. 5.I. 38 r., „tylko wówczas z godnością wywiąże się ze swych zadań, o ile będzie należycie rozwinięte socjalistyczne współzawodnictwo, o ile będą zwiększone szeregi stachanowców i „udarników"...

Źródło nowych kadr bolszewickich.

Chcemy nieco zastanowić się nad jednym z „niedomagań" sowieckiego aparatu partyjnego, z którym spotykamy się na krańcach dwóch „piatiletek" sowieckich — „piatiletki" nowej, prawdopodobnie również „stachanowskiej", i „piatiletki" starej, której zadaniem było „wzmocnić zwycięsko zdobyte pozycje na wszystkich frontach w walce o socjalistyczne jutro"...

Bojowym zadaniem partii po dzień dzisiejszy jest „zachowanie i wzmocnienie organicznej łączności z masą robotniczą"...

„Nie osłabiać tempa pracy organizacyjno - partyjnej" — woła np., „Bilszowyćka Prawda". Wzmocnić kontakt z masą"!... (26.XII.37). „Szerzej prowadzić bolszewicką propagandę i agitację na wsi!.. (17.XI.37).

Również i „Wisti" nawołują do politycznego uświadomienia mas sowieckich, które, ich zdaniem, mogą przecież być „niewyczerpanym źródłem nowych kadr bolszewickich i nowych kandydatów do partii komunistycznej" (28.XII.37).

To uświadomienie polityczne mas sowieckich zaliczają „Wisti" do „najpierwszych zadań organów partyjnych i organizacyjnych". Na agitację, na polityczne wyrobienie materiału ludzkiego w Sowietach, jak twierdzą wspomniane „Wisti", „wydaje się moc pieniędzy, a kapitał włożonej pracy nie zawsze daje pożądane wyniki"...

Powstaje naturalne pytanie — „dlaczego"? Ale chyba nie dlatego, że w Sowietach szwankuje aparat agitacyjno-propagandowy. Przyczyny leżą w samych masach obywateli sowieckich, których i do dziś nie wzruszają „uświadamiające wysiłki" sowieckiego aparatu agitacyjno - propagandowego...

J. L.

Korepetycja

O, psiakość! Dalibóg, pękli na samym kolani! Ot, nieprzyjemna jaka interpunkcja! A jaż dwa lata temu nazad dałem za nich żydowi dwadzieścia pięć złotych — dukata znaczy si, żeliby złote były doprawdy złote. Hm. Czuła moja dusza, że im już potrzebna przemiana materii, ale ciągle myślałem: a nuż dobędo do jesieni. Nu a teraz kupuj sobi nowy za co chcesz, kiedy pieniędzy czort ma. Dawnij toby człowiek poszukał jakij korepetycji, ali teraz jak trafi si w Warszawi jedna lekcja, to zaraz na nio rzuca si dziesięć studentów. Nu, niechaj bioro, jaż im nie żałui, jaż ich kocham jak rodzonych synów. Toż młodzi rodacy, nadzieja narodu znaczy si.

Na prowincji to z tym trochi lżyj. Ot piszy mnie Fójcikoka, siostra moja znaczy si, ży ten ich syn dostał korepetycji: całe lato będzi uczyć córki organistego, bo ona z matematyko slaba. Boi si ja, żeby z tego co nie wyszło; żeby on jo nie nauczył czegoś oprócz matematyki. A późnij tańcz na dwóch łapach przed tym organistym i płacz: „Przepraszam bardzo, myż nie wiedzieli, ży nasz syn taka świnia! To on więcyj z głupoty." I tak dalij. Okropni ja nie lubi takich komplikacji. I nie szkoda by mnie było tego młodego Fójcika, bo żeliby nawet w razi czego i dostał pary razy po szyi, to przynajmij wiedziałby za co. A szkoda by mnie było Fójcika z Fójcikowo.

A tych korepetycji to ja w młodości lat miałem niemało. Ojciec mieszkał na wsi, a do gimnazjum dał mnie do Kijowa. Pieniędzy on mnie dawał mało, bo dzież on miał wziąść, żeli u samego nie było, ha? I żyłem ja nie to żeby głodno, ali i niezupełni syto. Nu a kościumy to na mnie bywały taki, ży ja nie lubiłem stanąć do kogo tyłem, a więcyj starałem si abo siedzić, abo pod ściano stanąć. I kiedy ja dokaraskałem si do szóstyj klasy, myśli ja sobi taki myśleni:

— Wisz ty co kochany Stasio? Weź ty jako gazetki, moży znajdziesz objawieni, ży komuś trzeba korepetytora, to ty zaraz tam i wal.

Ali znalazłem ja tylko jedne objawieni, ży znaczy si potrzebny korepetytor z matematyki do chłopca. Nazwisko Burak-Buraczewski, ulica Bulwarno-Kudrawska, numer taki to. — Nu, myśli ja, szkoda, ży jak raz matematyka, bo ja sam nie bardzo na nij rozumim si, ale cóż robić?

Nu dobrzy, idy ja tam. Przyjmui mnie paniusia, nie to żeby zupełni kucharka, ali i niedaleko uciekła. I mówi ona do mnie:

— To ty, kawalerzy, na konto tyj korepetycji?

— Jowszem, mówi ja jij, jak raz na te konto.

— Nu a cóż to ty trochi z polska zakręcasz? Ty czasem nie Polak?

— A kimże mnie być, żeli ja nazywam si Stanisław Lipiński?

— Aha, znaczy si rodak. Bo trzeba tobi wiedzieć, kawalerzy, że my i sami Polacy, i do tego jeszcze i szlachta. Ot tego „Buraka" to pewni ktoś dla głupiego żartu przyczepił dziaduniowi mojego męża; a prawdziwy naszy nazwisko — Buraczewscy.

— Nu cóż, mówi ja. Nic złego w tym ni ma. Jeszcze i nie taki bywajo nazwiska! So taki, ży przy damskich uszach absolutni wymówić nie można.

— Mnie znaczy si trzeba nauczyciela do arytmetyki. A tyż jo umisz?

— Ot tobi na! mówi ja jij. żelibym ja jo nie umiał, to za cóż by mnie w klasi Pitagorem nazywali?

— Jak ciebi nazywajo?

— Pitagorem.

— A cóż ono takiego, ot te same pitagoro?

— Nie pitagoro, tylko Pitagor. Genialna jednostka. W staryj Grecji kulturo zajmował si, tabliczki mnożenia wymyślił.

— Nu, mówi ona, tabliczki mnożenia to dajminato i bez genjalności każdy dziecko umi. A powiem ja tobi, ży mój Boguś i sam mało nie genialny, taki straszni zdolny dziecko. Czy ty powierzysz, ży on przez cały lato przed egzaminem do żadnyj książki nie zaglądnął?

— Nu, i dobrzy zdał?

Zażenowała si ona trochi i mówi:

— Nu, egzaminu on dajminato nie zdał, ali to dlatego, ży za dużo dwójek jemu nastawiali, choć po sprawiedliwości dwójka jemu należała si tylko za arytmetyki, bo on rachować nie umi.

— Nu, jak ja jego pouczy kilka miesięcy, to on będzi rachować lepij niż Zapytajka, pies klouna Durowa.

— Nu dobrzy, zobaczym. A iliż ty chcesz na miesiąc?

Pomyślałem ja chwilki i mówi:

— Jak ja widzy, że pani mieszka nie bardzo bogato, to niechaj będzi dzisięć rubli.

Roześmiała si ona bardzo wesoło i mówi taki słowa:

— To ja widzy, ży ty lubisz żarty żartować! Nu, dziesięć

rubli ja tobi nie dam, a dam ja tobi dwa rubli metalem i obiad codzienni.

Pomyślałem ja, pomyślałem i mówi:

— Nu, żeli dwa talerze zupy, to niechaj już będzi.

I zaczołem ja do nich chodzić. Pierwszy tydzień bardzo mnie smakowało, ali na drugi myśli ja sobi: Cóż to takiego? Jeden dzień — barszcz z hryczano kaszo i kotlety z jagłami, drugi dzień — barszcz z jagłami i kotlety z hryczano kaszo i znów naokoło... A ona zobaczyła, ży ja zdziwiony, i mówi:

— Ty, kawalerzy, nie dziw si. Rzecz w tym, ży ja kupiłam kalendarzyk z meniu na każden dzień i z dowcipami. A okazało si, ży oni szelmy wymyślili tylko dwa obiady i dwa dowcipy, i cały krągły rok ich powtarzajo. Taki oszukaństwo!

Nu a ten Boguś to był chłopak niczego sobi, dosyć nawet sprytny, ot tylko rachunki były u niego taki, ży nie dàj Ty Pani Boży! Ja kiedyś i mówi do niego:

— Słuchaj, Boguś, powiedz ty mnie tako rzecz: Dlaczego to czym więcyj ja ciebi uczy, tym więcyj ty obałwaniony jakiś?

— Nie obałwaniony ja wcali, mówi on, a tylko pan przyzwyczaił si, ży okropni ja zdolny i chciałby pan, żebym ja robił postępy kolosalny, a ja robi normalny, bo jestem także człowiek a nie anioł.

— Nu dobrzy, mówi ja, ali rzecz w tym, ży ja boi si, ży ty zetnisz si na egzamini.

— Nie zetny si ja!

I rzeczywiście zaczoł on liczyć lepij. Ili ja z nim namęczyłem si, to nawet rozpowiedzieć tobi ni ma rozumu; nu ali jakoś poszło lepij. Egzamin był dwadziestego maja, a dziewiętnastego ja i wymyśliłem jemu taki zadani:

— Jeden człowiek miał trzech synów, a każden syn miał po trzy żony, a każda żona miała trzy dzieci, a każdy dziecko miało dwie nogi. To ili było wszystkich nóg?

Pomyślał on z jedno minuty, nie więcyj, i odpowiada:

— Żeli pan zapyta si tylko o te maleńki nogi, dziecinny znaczy si, to było ich pięćdziesięt cztery. A jeżeli o wszystki, razem z synami i żonami i z nimi samymi, to było ich osiemdziesiąt sztuk.

Ucieszyłam si ja straszni, pocałowałam jego i mówi:

— Nu, Boguś, a jaż myślałam, że ty ostatni dureń! Nu, chwalić Boga.

Na drugi dzień prowadzy ja jego na egzamin. Zamknęli ich w klasi i kazali pisać, a ja chodzy pod drzwiami i denerwui si. Przeszedł z kwadrans — wychodzi mój Boguś, ucieszony taki, ży strach.

— Nu co? pytam si ja jego. Napisałeś zadani?

— Napisałem!

— A jakiż ono było?

— Zadani bagatelny. „Kupił jeden chłop trzy chaty i każda chata kosztowała po dwieści rubli, to ili on zapłacił za wszystki trzy?"

— Nu, mówi ja, prawda twoja, ży nie trudny. I jakży ty jego rozwiązałeś?

— Jasna rzecz: pomnożyłem i już.

— Nu, zuch z ciebi, Boguś. I iliż tobi wyszło?

— A iliż miało wyjść! Osiem milionów.

— Co?! krzyczy ja. Osiem milionów?

— Nu pewni. Pomnożyłem ja dwieści na dwieści i jeszcze raz na dwieści, to równo osiem milionów i wyszło.

Zastanowiłem si ja, pomyślałem, a nareszci mówi do niego:

— Wisz ty co, Boguś? Wracaj do domu do mamusi i powidz jij, ży ja dzisiaj na obiad przyjść nie mogi, bo mnie telegrafujo, żebym ja dziś przyjechał na cały lato na Kaukaz, uczyć synka jednego księcia gruzińskiego. Do widzenia z tobo.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

„Handel polski zdobywa Wołyń". „Wołyń" (Nr 10) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Okres ekspansji na Wołyń kupca polskiego, zwłaszcza kupca z zachodu Rzeczypospolitej — z Poznańskiego, Pomorza, rzadziej ze Śląska, trwa w dalszym ciągu. W dalszym ciągu otwierane są po większych i mniejszych miastach Wołynia polskie placówki handlowe, powstają sklepy, które łatwo odróżnić można od sklepów innych ze względu na ich estetyczny wygląd, efektownie i gustownie urządzone wystawy, dobrze dobrany asortyment towarów.

Tego rodzaju placówki zdążyły już głęboko „zapuścić korzenie" w gruncie wołyńskim. Zdążyły one zaskarbić sobie względy szerokich sfer społeczeństwa wołyńskiego i zdobyć jego zaufanie i uznanie w zamian za rzecz tak ważną: za istotnie odpowiednie, oparte o niezachwianą solidność kupiecką, pośrednictwo handlowe pomiędzy producentami i konsumentami.

W wyniku dążenia kupiectwa zachodnio-polskiego na Wołyń przybywa tu coraz więcej nazwisk polskich na szyldach sklepów, należących do poważnych firm z różnych branż. Przodują w tym największe miasta Wołynia, jak Łuck, Równe, Kowel, lecz ruch osiedleńczy handlowców z zachodu dociera również do najdalszych zakątków Wołynia, często nawet do odległych miasteczek".

„Znamienne fermenty ideologiczne". „Wołyń" zamieszcza pod tym tytułem ciekawy artykuł na temat powolnej ewolucji myśli polskiej w kwestii ukraińskiej. Charakteryzując wielkie dziedzictwo Marszałka Józefa Piłsudskiego, autor wnioskuje:

„Wyprawa kijowska była czynem, który postawił Piłsudskiego w pierwszym rzędzie największych ludzi, tworzących historię. Wyprawa kijowska dowiodła, że wskrzesiciel państwa miał jasno sprecyzowany pogląd na rolę, którą Polska ma odegrać w Europie. Wyprawa kijowska, której inicjator i wódz potrafił w tym wypadku genialnie strategiczną, ściśle wojskową rację połączyć z narodową racją stanu, była aktem, przesądzającym o przyszłym ustosunkowaniu się Polski do spraw, podważonych mieczem Piłsudskiego pamiętną wiosną 1920 roku.

Decyzją, skierowującą polskie pułki, przymierzem z atamanem Petlurą związane, na Kijów, naród polski został wprowadzony na drogę, którą iść musi i pójdzie prędzej, czy później.

Ludzie, zatroskani o losy wielkiej spuścizny ideowej po Odnowicielu Państwa, niejednokrotnie dawali i dają wyraz swojemu pesymizmowi wynikłemu z trzeźwej oceny sytuacji. Istotnie świadomość tej roli, którą historia narzuca Polsce na Wschodzie, nie dotarła dotychczas do szerokich mas społeczeństwa, ba, nawet, owe górne dziesięć tysięcy jakże często nie zdaje sobie z tego sprawy.

Nie trudno uchwycić przyczyny, które do tego doprowadziły. Społeczeństwo polskie żyło zbyt długo pod hipnozą rosyjskiej wielkomocarstwowości i fakt, że dziś coraz wyraźniej zaznaczają się prądy odśrodkowe, dążące do rozwalenia moskiewskiego imperium, natrafia na bardzo mocne opory. Liczne idiosynkrazje, które bruździą na drodze, wiodącej do porozumienia polsko-ukraińskiego, działają również negatywnie. Szczepionki dmowszczyzny, widzącej w Ukraińcach jedynie pognój pod rozwój sąsiednich narodów, dokonały reszty. I oto dziś stoimy wobec faktu, że znakomita większość społeczeństwa jest albo nastawiona negatywnie wobec prób kontynuowania dalekosiężnej polityki mocarstwowej wobec zagadnień najbliższego wschodu, albo też — i to najczęściej zdarza się — zdradza całkowitą w tych sprawach ignorancję. W każdym razie liczba jest przeciw ideologii prometejskiej.

Liczba na szczęście nie decyduje. Decyduje przede wszystkim siła idei oraz jakość jej szermierzy. Z tego punktu widzenia obserwując zjawiska w tej dziedzinie zachodzące, nie można nie natchnąć się jak najdalej idącym optymizmem.

„Zaraza piłsudczyzny" zaczyna się dziś szerzyć w samej Grenadzie. Tłum ciurów i maruderów wciąż używa słowa ukraiński w cudzysłowie, ale na górze zaczyna się powoli zaznaczać wyraźny ferment ideologiczny, który musi prędzej czy później wykrystalizować się w kierunku całkowitego przyjęcia i afirmacji ideologii wyprawy kijowskiej.

Mamy na myśli ferment, jaki odbywa się w dość już intensywnej postaci wśród najbardziej żywych i czujnych wobec rzeczywistości elementów młodzieży „narodowej", dotychczas bez zastrzeżeń podpisujących się pod koncepcjami Dmowskiego. Powoli i ostrożnie, tym niemniej stale i niezmiennie młodzi publicyści, wczoraj jeszcze prawowierni członkowie Stronnictwa Narodowego i „trzeźwi" wyznawcy Giertycha, zaczynają konfrontować swoje dotychczasowe poglądy z rzeczywistością i przestawiać zwrotnicę ideologiczną *).

Ta stopniowa ewolucja, to ciągłe wycofywanie się z zajmowanych dotychczas pozycyj napotyka oczywiście na szereg przeszkód i oporów psychicznych, jej kierunek przecież wskazuje najwyraźniej na fakt, że dmowszczyzna zaczyna, na tym przynajmniej odcinku, kapitulować i bankrutować. Wszystko, co w jej szeregach jest najwartościowszego, żywego intelektualnie i prężnego, odchodzi od katechizmu własnego mistrza.

I nic, że pesymiści będą wskazywać na ulicę, na endecki tłum, z nożem w zębach podchodzący do problemu ukraińskiego, nic, że codzienna lektura pism i pisemek pseudonarodowych budzi rozpacz nad poziomem umysłowym tych nieprzytomnych i nieodpowiedzialnych ludzi. Sztabowcy nacjonalizmu polskiego rezygnują już z tego, co jest jeszcze powszednim chlebem zwykłych szeregowców.

Podkreślić te oczywiste fakty należy tym mocniej, że nie tak dawno dość modne było ogłaszanie zwycięstwa idei Dmowskiego z jednoczesnym ograniczaniem roli, którą odegrał Piłsudski, do samego zbrojnego czynu. Nawet niektórzy piłsudczycy uwierzyli w to nonsensowne postawienie sprawy, rezygnując w ten sposób ze sztandarów, które niegdyś wiodły ich do zwycięstwa. Ale dziś na przykładzie ewolucji młodego nacjonalizmu w całej jaskrawiźnie występuje pozagrobowe zwycięstwo Józefa Piłsudskiego nad małością, tchórzostwem i brakiem historiozoficznego wyczucia. Narazie jest to zwycięstwo ideologiczne, uznawane przez coraz liczniejszy zastęp publicystów, działaczy i ideologów. Jutro będzie to zwycięstwo i w terenie. Sprawa, która zaczyna zwyciężać własnych przeciwników w dziedzinie idei, jest sprawą z góry wygraną. A jej wygrana oznaczać będzie również wygraną Polski, jej potęgę i rozwój wielkomocarstwowy.

*) Patrz artykuły Frycza i Wasiutyńskiego w „Prosto z Mostu". Również „Niepokój naszego czasu" Artura Górskiego, którego autorytet wśród młodzieży nacjonalistycznej jest bezsporny.

„Kluczowe zagadnienie". Tarnopolski „Głos Polski" (6.III) w artykule pod powyższym tytułem podnosi konieczność realizowania programu gospodarczego przez Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacyj Społecznych.

„Mamy klasyczny dowód na poparcie naszego twierdzenia w postaci gospodarczej organizacji partnera ukraińskiego. Bez niej waga zagadnienia ukrainizmu dałaby się porównać do kłopotów, jakie bieżąco stwarza dajmy na to kwestia białoruska".

Nawołując do „powiększenia kapitału obrotowego, jakim jest Fundusz Kresowy" oraz podkreślając konieczność zracjonalizowania przede wszystkim produkcji rolniczej, organ tarnopolski wnioskuje:

„Chcemy tu zwrócić uwagę, że organizując odcinek gospodarczy, Sekr. Por. muszą się liczyć z istniejącą już siłą ekonomiczną społeczeństwa ukraińskiego, oraz z naczelnymi wymogami gospodarki państwowej, która z punktu widzenia obronności kraju wyznacza Małopolsce Wschodniej nieposlednią rolę. W ten sposób widzimy i oceniamy „zagadnienie dnia" akcji Sekr. Poroz.".

Z życia gospodarczego

Wędrowni instruktorzy. RSUK. próbuje coraz nowych metod pracy organizacyjnej. Z końcem lutego b. roku do najsłabszych pod względem organizacyjnym okręgów wysłano 8 wędrownych instruktorów spółdzielczych, których zadaniem jest objazd terenu z odczytami i pobudzenie inicjatywy organizacyjno-spółdzielczej w terenie.

„Dymariwka żywe". Pod tym tytułem ukazała się pierwsza ukraińska powieść propagandowa, osnuta na tle życia spółdzielczego. Autor powieści, S. Biłozerski, znalazł poparcie dla swej pracy u najbardziej odpowiedzialnych kierowników ukraińskiego życia spółdzielczego, powieść bowiem jego na 208 str. 8° wydało T-wo Ukraińskich Kooperatorów we Lwowie.

Stypendium naukowe spółdzielczości ukraińskiej. Związek Rewizyjny spółdzielni ukraińskich we Lwowie zaofiarował 1000 zł. Naukowemu T-wu im. T. Szewczenki we Lwowie na utworzenie stypendium naukowego dla współpracownika T-wa, zajmującego się studiami statystyki ekonomii i socjologii. Prace doświadczalne mają być prowadzone w porozumieniu z Komisją narodowej ekonomiki, socjologii i statystyki. W ten sposób spółdzielczość ukraińska ufundowała „Pracownię statystyczną" przy Nauk. T-wie im. Szewczenki we Lwowie.

Ze świata i z kraju

Z ŻYCIA NAUKOWEGO INSTYTUTU W WARSZAWIE.

Dnia 2.III. br. w sali Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie odbył się wykład publiczny prof. dra R. Smal-Stockiego na temat: „Rozwój znaczenia słów”. Odczyt zgromadził ukraińską elitę intelektualną Warszawy i spore grono gości, studentów szkół akademickich w Warszawie.

W dniu 11 bm. odbędzie się w U. I. N. w Warszawie kolejny odczyt prof. M. Korduby p. t. „Stanowisko Wł. Łokietka wobec kandydatury Bolesława Trojdenowicza na tron włodzimierski”.

Działalność wydawnicza U. I. N. w Warszawie. Wkrótce ukaże się nowe wydanie U. I. N. w Warszawie p. t. „*Korespondencja M. Drahomanowa ze Starą Hromadą*” w opracowaniu Hł. Łazarewskiego. Również został ukończony druk pracy dra B. Krupnyćkiego p. t. „*Polityczna działalność P. Orlika*”. Praca została napisana według nowych materiałów źródłowych, znalezionych w archiwach szwedzkich i niemieckich. Nakładem U. I. N. w Warszawie wkrótce też wyjdzie II tom pracy Dyrektora Instytutu prof. A. Łotockiego p. t. „*Autokefalia*”.

Wydanie dzieł T. Szewczenki, podjęte przez U. I. N. w Warszawie, dobiega końca. Kończy się już druk XV tomu, poświęconego tłumaczeniom wieszcza ukraińskiego na języki obce.

Szereg prac współpracowników naukowych U. I. N. w Warszawie ukończono i zaaprobowano do druku: m. inn. oddana została do druku praca prof. Bohdana Łepkiego w języku polskim p. t. „*Antologia ukraińskiej poezji i prozy*”; prof. W. Iwanysa: „*Przemysł Ukrainy i Kaukazu Północnego*”; dr Marii Przepiórskiej p. t. „*Dialekt nadsiański*”; ks. Jana Karaszewicza-Tokarzewskiego „*Diariusz Filipa Orlika*” t. II; inż. Eug. Głowińskiego p. t. „*Finanse U. S. S. R.*”; prof. B. Iwanyckiego p. t. „*Lasy i gospodarka leśna Ukrainy*” t. II (t. I już wyszedł w wydaniu tegoż U. I. N. w Warszawie); praca zbiorowa poświęcona pamięci hetmana I. Mazepy.

JUBILEUSZ W. BARWIŃSKIEGO.

Z okazji 30-letniej działalności muzycznej dyrektora Muzycznego Instytutu im. M. Łysenki we Lwowie, „Diło” (4.III) zamieszcza artykuł okolicznościowy pióra dra St. Ludkiewicza. Autor, znany kompozytor i myzykolog, tymi słowy charakteryzuje jubilata.

„Jako prawdziwy, nie zaś fenigowy talent z bożej łaski, Barwiński już w zaraniu twórczości (w swoich fortepianowych preludiach i trio) wykazał swoje artystyczne oblicze i utrzymał je dotąd. Jednak wyczerpująca dziś ocena Barwińskiego, jako kompozytora, w rozwoju ukr. i ogólnej muzyki, byłaby przedwczesna, jubilat bowiem, będąc w pełni rozwoju swoich sił, może jeszcze znawcom muzyki sprawić niejedną niespodziankę. Ale z drugiej strony i to, co on dotychczas dał muzyce ukraińskiej, zapewnia mu czołowe miejsce i przełomowe znaczenie w jej historii bez względu na to, jakimi drogami iść może ta muzyka w najbliższej przyszłości.

Autor podkreśla też duże pedagogiczne zasługi jubilata, jako profesora Konserwatorium ukraińskiego i dyrektora Instytutu Muzycznego im. M. Łysenki we Lwowie.

KOBIETA NA CZELE PARTII.

Przed 3 laty na Zakarpaciu powstało stronnictwo p. n. „Ukraińska Selanśka Partia”. Zadaniem tej partii jest zupełne uniezależnienie się od obcych wpływów, zorganizowanie i wychowanie polityczne ukraińskiej masy ludowej Zakarpacia. Próby przeorganizowania „Selanśkiej Partii” na stronnictwo chłopsko-robotnicze nie udały się, jak również bezskuteczne są tendencje narzucenia partii programu klasowego.

Obecnie na czele partii stoi kobieta, p. Irena Newyćka, znana narodowa działaczka ukraińska na Zakarpaciu i literatka.

„Ukr. Sel. Partia” posiada obecnie ponad 20 zorganizowanych oddziałów i własny organ prasowy dwutygodnik „Narodnia Syła”.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*